

## **Stare lęki nowych elit**

Zdaniem byłego pierwszego niekomunistycznego (czy raczej postkomunistycznego) premiera Tadeusza Mazowieckiego, to co obserwujemy dziś w Polsce, to pucz. W czasie celebry zorganizowanej przez prezydenta Bronisława Komorowskiego dla uczczenia 85. urodzin Mazowieckiego, były premier z obawą stwierdził: „Aby pucz trwający w Rzeczypospolitej nam się nie utrwalił w coś bardzo niedobrego”. Zdanie to stało się natychmiast pożywką dla wielu komentarzy. Ci zadowoleni z III RP i sukcesu, jaki w niej odnieśli, dostrzegli w tych słowach Mazowieckiego dalekowzroczność i wielką troskę o Polskę, której z takim oddaniem przez wiele lat służył. Przesadę czy nadinterpretację słów Mazowieckiego próbowano niekiedy delikatnie korygować, nazywając pucz „pełzającym” (Aleksander Smolar), red. Janina Paradowska zaś przypomniała sobie słowo „rokosz”, ale większość bezkrytycznie „kupiła” kolejną mądrość etapu byłego premiera, który i tak zostanie zapamiętany dzięki „grubej kresce” i „polskiemu piekłu”, a przez starszych Polaków z udziału w haniebnym ataku komunistów na polskich biskupów. Jednak o tym „epizodzie” z lat 50. nie przeczytamy w nowych książkach do historii, nie przeczytamy o tym właściwie w żadnych książkach, bo jak mówi łacińska sentencja: “cuius regio, eius religio”. W sentencji tej bynajmniej nie chodzi tylko o zgodną z żądaniami władzy religię, ale o to, by cały system poglądów obywateli, był zgodny z tym, co rządzący uważają za słuszne. Stąd w liście skierowanym przez Donalda

Tuska do Tadeusza Mazowieckiego, odczytanym przez ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego, znalazło się zdanie: „Jesteś jednym z tych, dzięki którym komunizm nie zdołał nas zdeprawować i dzięki którym jesteśmy w wolnej Polsce”.

Mazowiecki zrewanżował się licznymi podziękowaniami, z których jedno zdumiewa. „Dużo zawdzięczam moim dialogom z Adamem Michnikiem, któremu Kościół polski wiele zawdzięcza, bo on otworzył świat na polski Kościół, przekroczył pewne bariery, a o tym się zapomina tylko widząc w nim wroga”. Michnik otwierający świat na polski Kościół to zaiste historyczna i teologiczna rewelacja, i tylko dziwić się można, że rzecznik praw obywatelskich przyznaje wciąż jeszcze nagrody im. Pawła Włodkowica, a nie Adama Michnika. Ale wszystko przed nami. Nowa podstawa programowa dla szkół już dziś określa gen. Wojciecha Jaruzelskiego jako męża stanu, a czołowe miejsca dla twórców polskiej demokracji rezerwuje dla Michnika i gen. Kiszczaka. Niewykluczone więc, że w następnych podręcznikach szkolnych Adam Michnik objawi się niczym nowe światło ewangelizacji otwierające przed światem polski Kościół, a postępowi komentatorzy wzywać będą Watykan do wyniesienia go na ołtarze.

Publicyści spoza głównych mediów słowo pucz odebrali, najłagodniej mówiąc, ze zdumieniem. Czymże bowiem jest pucz? Nawet tak powszechnie dostępna wikipedia pozwala w sekundę zorientować się, że pucz to po prostu zamach stanu, najczęściej połączony z użyciem siły, a najbardziej znane

przykłady to nieudany pucz monachijski Hitlera czy pucz Janajewa w Rosji. Pucz oznacza więc przejęcie władzy metodami pozaprawnymi. Czy dziś w Polsce mamy do czynienia z przejawami takich działań? Każdy rozsądny powie, że nie. Skąd zatem ta wojenna retoryka? Trzeba przywołać ponownie Adama Michnika: „Jeśli prawdą jest, że mamy choćby minimalny wpływ na przyszły kształt polskich losów, to ten kształt wykuwany być musi w trwałym nacisku na aparat władzy wywieranym przez zorganizowane społeczeństwo” (...), bo „aparat broni władzy i przywilejów, a nie idei i wartości”. No ale to były słowa pisane w 1982 roku („Listy z Białołęki”). Dziś, w pełnej symbiozie z byłym aparatem, dawna antykomunistyczna opozycja broni swojej władzy i przywilejów. Zaiste długą trzeba było przejść drogę, aby nic się nie zmieniło i jak dawniej, na wzór komuny, odbierać „idee i wartości” wyrażane dziś przez polskie społeczeństwo w setkach ulicznych marszy jako przejaw puczu. „Idee i wartości” organizującego się ponownie społeczeństwa to te same co dawniej żądania demokracji, wolności słowa, niezależności mediów, zaprzestania dyskryminowania katolików, a także domagania się prawdy w życiu publicznym, a więc także ujawnienia prawdy o Smoleńsku. Czy polityk uważany za głównego puczystę nie miał racji, gdy kilka lat temu mówił: „my jesteśmy tam, gdzie dawniej, oni tam, gdzie stało ZOMO”?

**Wojciech Reszczyński**

286Nasz Dziennik 03.05.12